VI. 4. Kwiecień 1933.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

POŚWIĘCENIE RODZAJU LUDZKIEGO SERCU NAJŚW. PANNY MARJI.

W obliczu groźnych niebezpieczeństw doby obecnej, aż nadto dobrze znanych każdemu, odczuwa się powszechną potrzebę, by zwrócić się do Odkupiającej Miłości Chrystusowej, a mianowicie za wstawiennictwem wszechpotężnej Marji Pośredniczki.

Już liczni biskupi francuscy, zgromadzeni w Lourdes na drugim narodowym Kongresie Marjańskim w dniu 27 lipca 1929 r., wyrazili Najwyższemu Pasterzowi swe pragnienie poświęcenia całej ludzkości Niepokalanemu Sercu Marji. Kilka zaś lat przedtem uczynili to samo pasterze wielu diecezyj Francji i Włoch.

Nie widzą oni skuteczniejszego lekarstwa na zło, które nam tak bardzo dokucza, jak tylko ucieczkę z pełną wiarą i ufnością pod skrzydła opiekuńcze wielkich pośredników, których dał nam Bóg, mając na względzie naszą słabość. W ekonomji bowiem zbawienia, podobnie jak i w pobożności wiernych, Marja jest nieodłączną od

swego Syna i modlitwą swą może tak, jak nikt inny, ściągnąć na nas wszystkie łaski, których Miłosierdzie Zbawiciela pragnie nam udzielić. Nic więc dziwnego, że po poświęceniu ludzkości Najśw. Sercu Jezusowemu powstała myśl podobnego ofiarowania się Niepokalanemu Sercu Marji.

* * *

Jednem z wielkich niebezpieczeństw chwili obecnej jest komunizm międzynarodowy, oparty na materjaliźmie, zaprzeczający istnieniu Boga, życia przyszłego, godzącego w godność człowieka, rodziny, ojczyzny. Pragnie podbić całą Europę i marzy o powszechnej rewolucji światowej, którąby położyła kres chrystjanizmowi i wszelkiej wogóle religji, w myśl programu ligi „bezbożników", z łona bolszewizmu rozlewającej się na wszystkie kraje.

Celem zapobieżenia temu ruchowi komunistycznemu podnosi się znowu w różnych stronach nacjonalizm, który, przybierając postawę zaczepną, często wykracza poza słuszne granice; wprawdzie może on podnieść z upadku jednostki pogrążone w pełnem egoizmu życiu indywidualistycznem, może jednak również sprowadzić obniżenie poziomu u tych, których życie cechował duch chrześcijański przeniknięty głęboką znajomością i odczuciem potrzeb życia wewnętrznego. Tu i ówdzie przesadny nacjonalizm usiłuje nawet przybrać charakter pogańskiej adoracji Państwa, mniej lub więcej ubóstwionego. Tak zwalczając jedną formę

materjalizmu naturalistycznego popada się w drugą, ze szkodą dla życia dusz, mogących przez to daleko pobłądzić i zboczyć nazawsze z prawdziwej drogi.

Oczywiście, winniśmy mieć głębokie zrozumienie dla miłości rodziny i ojczyzny, posuniętej nawet do heroizmu, ale równocześnie też odczuwamy i to coraz bardziej, konieczność wzniesienia się ponad te zatargi ludzkie komunizmu z nacjonalizmem, przez zadzierżgnięcie silniejszego węzła z nadprzyrodzonem źródłem życia, przez szczerą modlitwę płynącą z głębokiego ducha wiary i ufności w Boga.

* * *

Najlepsze, najbardziej wierzące i najgorliwsze jednostki narodów, rozdzieranych tylu zatargami, głęboko odczuwają potrzebę *modlitwy wspólnej*, którąby złączyła w obliczu Boga dusze szczerze chrześcijańskie najróżnorodniejszych państw i wyjednała u Niego *przybliżenie się Królestwa Bożego* ku nam. Bez niego bowiem ni pokój ni ład nie może być przywrócony i utrzymany w życiu jednostki, rodziny, państwa i narodów.

By wspólna ta modlitwa wszystkich wiernych stała się ufniejszą i skuteczniejszą, nie wymaga się nic ponadto, jak tylko pamięć i życie według nauki *Chrystusa, głowy ludzkości i Państwa Bożego* — co często powtarzał św. Augustyn — państwa, zaczynającego się już tutaj, a kończącego w życiu wiecznem. Ku niemu muszą dążyć pod wodzą Zbawiciela i Kościoła wszyscy ludzie, bez

względu na rasę; w niem winne się złączyć, jako w swej najlepszej i jedynej Ojczyźnie dusze dobrej woli wszystkich ojczyzn ziemskich.

Wszak Zbawiciel przyszedł właśnie poto, by członkowie wszystkich ras i ludów mieli życie bez końca, *„ut vitam habeant et abundantius habeant"*.

W tej też myśli na początku bieżącego stulecia Leon XIII poświęcił Najśw. Sercu Jezusowemu cały rodzaj ludzki: nietylko wiernych, lecz i niewiernych muzułmanów, buddystów, nawet ateuszów, krótko mówiąc — wszystkich ludzi, by przez poświęcenie to wystawić ich na tem silniejsze działanie promieni łask Bożych, spływających z Chrystusa umęczonego za wszystkich bez wyjątku.

Każde dziecko, chrzczone czy nieochrzczone — naucza św. Tomasz (1-2 q 89 a 6) — gdy dojdzie do pełnego władania rozumem, musi uczynić wybór między drogą obowiązku, wiodącego do Najwyższego Dobra, a drogą zakazanych przyjemności, która od Niego odwodzi i prowadzi do ukochania siebie samego ponad wszystko. W podobnej chwili duszy każdego dziecka (nawet pogańskiego) przychodzi na pomoc łaska uprzedzająca i jeśli jej dziecię nie odrzuca, dostaje się na drogę właściwą, na której z łaski w łaskę dochodzi, wkońcu do łaski dobrej śmierci i zbawienia. Niewątpliwie więc i poświęcenie całej ludzkości Najświętszemu Sercu wystawiło dusze niewiernych na silniejsze działanie łask światła Bożego i mocy Bożej.

Dziś zaś, wobec zagrażających nam wypadków, wielu biskupów sądziło, że winniśmy błagać Ojca św. o odnowienie tej konsekracji, i o modlitwy do Marji, by Ona, Pośredniczka i Matka wszystkich ludzi, sama nas poleciła swemu Synowi.

Po modlitwie, wiecznie trwającej w Sercu Zbawiciela — co jest jakoby duszą ofiary Mszy św., bezustannie odprawiającej się na kuli ziemskiej — jedynie wszechpotężną wobec ducha zła, wobec ducha pychy, rozdzielającego jednostki, klasy i narody jest modlitwa Marji.

* * *

Często Bóg zwykł zsyłać pewne dobrodziejstwa tylko na skutek gorących błagań i dopiero wówczas, gdy pewna liczba dusz naprawdę włoży w nie, ponad czynność czysto naturalną, przedewszystkiem *miłość nadprzyrodzoną i własne uświęcenie.*

Zatarg bowiem, który obecnie dzieli ludzkość, odbywa się w *porządku duchowym,* jako spór między nieprzedawnionemi prawami Boga a uroszczeniami rozumu ateistycznego, odrzucającego porządek łaski i dobrodziejstwa Bożego w Odkupieniu, co Pismo św. tak bezustannie przywodzi na pamięć.

Rozum ten, dopominający się zupełnej niezależności, nierzadko woli zaprzeczyć raczej samemu sobie i wartości pierwszych swych zasad, niż uznać istnienie Boga, sprawcy zbawienia.

To też, jeśli mamy z tej walki wyjść zwycięsko, musimy stawić ponad wszystko *ducha trzech cnót*

teologicznych, ducha wiary, ufności w Opatrzność, miłość Boga i dusz. Cóż bowiem potrafi dokonać bez ducha nadprzyrodzonego wszelki wysiłek wiedzy ludzkiej w walce z piekłem bezbożnictwa i materjalizmu, ze złem jeszcze bardziej przewrotnego, fałszywego idealizmu, który z Boga zachował ledwie nazwę, a cześć jemu samemu należną odnosi do człowieka.

Wielkość zła obecnego pochodzi z odwrócenia skali wartości; Szuka się zbawienia w rozwiązaniu kryzysu ekonomicznego, tej przyczyny współczesnego bezrobocia, a przecież zagadnienie to pozostanie bez rozwiązania, jeśli człowiek nie zwróci się do swego prawdziwego celu ostatecznego i pomocy wyższej, bez której bezwzględnie nie osiągnie owego celu.

Gonitwa za przyjemnościami i interesami sprawia, że większa część ludu zupełnie zapomina o pierwszej prawdzie nauki chrześcijańskiej:

„Człowiek został stworzony, by Boga poznać, ukochać, służyć Mu i przez to osiągnąć niebo". Powoli na miejsce niniejszej prawdy o samym celu ostatecznym postawiono inną nie zawierającą najmniejszej wzmianki o Najwyższem Dobru: *„Celem człowieka jest wszechstronny rozwój jego osobowości".*

Rozwoju zaś tego szuka się, zamieniając *czynność drugorzędną,* z natury swej zewnętrzną i pochodną, na czynność *pierwszorzędną,* a tę ostatnią, główną na drugorzędną. Tak dochodzi człowiek drogą praktyczną do umiłowania siebie ponad Boga — oś jego życia jest spaczona. Ponie-

waż czynnik życiodajny nie zajmuje już swego miejsca, wszystko niszczeje; czynnik drugorzędny, osadzony za wysoko, w miejsce pierwszorzędnego, traci wkońcu swą wartość i ginie. Podobnie w organiźmie przerost pewnych narzędzi na niekorzyść innych, główniejszych, doprowadza do śmierci. *Sól zwietrzała, straciła swą wartość* — mówi Ewangelja. Dochodzi się zaś do tego powoli przez dawanie pierwszeństwa czynności naturalnej, intelektualnej i socjalnej przed duchem wiary, nadziei i miłości, przez przecenianie cnót przyrodzonych z uszczerbkiem teologicznych.

Tak powoli, zupełnie nieznacznie, odwraca się skalę wartości, a ów pożądany, pełny rozwój osobowości raczej ma coś z osoby tego, który wyrzekł *„Non serviam, nie będę służył"*, niż do osobowości świętych, którzy rozumieli, że pełny ten rozwój polega na śmierci własnego „ja", złożonego z pychy, miłości własnej i podświadomego egoizmu — poto, by żyć prawdziwie w Bogu i dla Boga.

Droga ta wiedzie dalej do zniszczenia wszelkiej mądrości. Zamiast sądzić o wszystkiem w świetle najwyższych przyczyn i celu ostatecznego, osądza się to, co najwyższe, według tego, co najniższe, najbardziej przyziemne. Rzecz pożyteczna, mająca rację bytu tylko ze względu na cel, sama staje się celem ostatecznym. Oczywiście, takie odwrócenie skali wartości, czy porządku, niweczy wszelki pokój, który właśnie polega na nienaruszalności porządku i ładu, ustanowionego przez Boga.

* * *

Do kogoż, do jakiej siły wyższej zwrócić się wśród tak ogólnego zamętu?

Gdybyśmy wiedzieli, gdzie przebywa dziś dusza najświętsza na ziemi, wieluby uważało się za szczęśliwszych, wsłuchując się raczej w jej słowa, niż w wykład największego filozofa współczesnego czy męża stanu.

Nikt nie zna miejsca pobytu tej duszy najświętszej. Ona zaś sama, jak może nikt inny, docenia wartość życia ukrytego, jak doceniali ją święty Aleksy, św. Benedykt Józef Labre, św. Proboszcz z Ars, św. Teresa od Dz. Jezus. Modlitwy tej duszy są niewątpliwie szczególnie skuteczne.

Jeśli jednak nie znamy miejsca zamieszkania owej najpobożniejszej istoty współczesnego pokolenia, to przynajmniej wiemy, gdzie przebywa Pasterz najwyższy, obdarzony darem nieomylności, gdy chodzi o przewodniczenie nam; znamy także tę duszę, która po Chrystusowej jest niezaprzeczenie najświętszą z pośród wszystkich pokoleń ludzkich, której modlitwa jest najpotężniejszą, to dusza Marji.

Modlitwa Marji, Matki całej ludzkości jest ową siłą, jakiej obecnie potrzebujemy. Modlitwa ta jest *powszechną* w najwyższem tego słowa znaczeniu. Najświętsza Panna modli się bowiem nietylko za wszystkie dusze pojedyncze, przebywające na ziemi i w czyśćcu, ale także za rodziny i całe narody, które powinne żyć pod promieniami światła Ewangelji, pod wpływem Kościoła. Modli się dalej, by królestwo Boga i Chrystusa

Jezusa rozprzestrzeniło się aż po krańce świata, w miejsce królestwa zawiści i pychy.

Miłość Marji ku ludziom przewyższa miłość wszystkich świętych razem wziętą. Stąd potężna Jej modlitwa nieskończenie może wobec ducha niezgody, który nastawia jednostki, klasy i ludy przeciw sobie. Jeśli wyraźny i zupełnie świadomy układ z szatanem może wywołać przerażające następstwa w życiu duszy, to czyż ofiarowanie się Marji dokonane z wielkim duchem wiary i odnawiane codziennie z coraz to większą wiernością nie miałoby sprowadzić stokroć większego skutku!

Modlitwa Marji Dziewicy jest dla nas modlitwą *Matki roztropnej, kochającej, mężnej,* czuwającej bezustannie nad swą dziatwą — nad wszystkimi ludźmi, powołanymi do korzystania z owoców Odkupienia.

I doświadczalnie poznaje to każdy, kto tylko poświęca Marji dnia każdego wszystkie swe prace i poczynania fizyczne i duchowne. Znajduje wiarę i ufność nawet wówczas, gdy już wszystko zdaje się stracone.

Jeśli więc pojedyncze ofiarowanie się Chrystusowi Panu przez Marję i życie według niego — tak jak podaje bł. Ludwik Grignon de Montfort — może sprowadzić na nas potoki łask oświecających i wzmacniających — dać nam głębsze zrozumienie tajemnicy Obcowania Świętych — jakież dopiero owoce mogłoby przynieść ofiarowanie całego rodzaju ludzkiego Chrystusowi przez Marję, dokonane na życzenie Ojca wspólnego wszystkich wiernych, zwłaszcza, gdyby w okolicz-

nościach obecnych wierni wszystkich krajów łączyli się w gorącej a często odnawianej modlitwie podczas Mszy św.?

Ponad internacjonalizm, wykluczający swoistość i tradycje narodowe, ponad nacjonalizm — tak często zapominający o najwyższych dążeniach ludzkości — wznieść się powinien „supranacjonalizm“ Kościoła katolickiego czyli powszechnego, którego celem jest zjednoczenie różnych narodów pod jednem i tem samem światłem Ewangelji, w jednej nadziei nadprzyrodzonej i jednej miłości Boga. Niech więc Najświętsza Matka Zbawiciela wyprosi swą modlitwą, by na wszystkie żyjące narody spłynęło światło owych słów Chrystusowych: „Przekazałem im też chwałę, którąś Mi dał, aby byli jedno, jak i My jedno jesteśmy“ (Jan 17 22).

Chcąc uzyskać tę łaskę, powinniśmy *modlić się często z Marją,* łącząc się ściśle z Jej nieskalaną czystością i miłością ku grzesznikom. Modlitwa taka, odbyta z Matką Bożą, *przynosi pokój wewnętrzny,* nawet w chwilach najboleśniejszych, gdy się myśli o duszach naoślep pędzących w tej chwili ku zagładzie. W zagadnieniach, tyczących zbawczych zamiarów Boga i przeznaczenia, rozum nasz łatwo mógłby zawikłać się w błędy pelagjanizmu — lub przeciwnie — kalwinizmu; jeśli jednak gorąco prosimy Najśw. Pannę — nierzadki to wypadek — że Ona, bez słowa, jak to tylko matka potrafi, zsyła na nas, z jakąś jakby cząstką Swej słodyczy i świętości, *światło życia,* które na wszystko sprowadza ciszę i spokój. Przy-

pomina nam, żeśmy pod panowaniem Bożem, że Jego litość i miłość promieniują na dusze, nawet i niewierne i zniewalają je do pragnienia prawdy i zbawienia i to w większej mierze, niżeli moglibyśmy sami przypuszczać.

* * *

Cóż cenniejszego możemy ofiarować Marji dla zbawienia dusz? — Msze św. — boć przecie nikt lepiej od Niej nie zna ceny najdroższej Krwi Syna; z Jego też ofiarą łączy się Ona ustawicznie, ucząc nas czynić tak samo. Od niedawna powzięto myśl odprawiania codziennie Mszy św. w trzech intencjach: za Rosję, o nawrócenie Chin i Japonji, o nawrócenie mahometan i pogan Afryki. Słuszną byłoby też rzeczą, ofiarować Msze św. w intencji krajów, w których sroży się prześladowanie, jak za Meksyk i Hiszpanję, łącząc się z temi ofiarami duchem prawdziwej modlitwy, pokuty lub wynagrodzenia.

Pierwszy zeszyt „Unji Eucharystycznej" poświęconej nawracaniu muzułmanów, przypomina słowa O. Karola Foucaulda, który zginął jako ofiara powołania między niewiernymi: *„W każdym człowieku winniśmy widzieć brata, okrytego jakby płaszczem, krwią Chrystusa...* Czegobyśmy nie uczynili dla dusz, których ceną jest krew Jezusa? ...Chrystus umarł za każdą z nich. Uczynię więc wszystko, co dla mnie tylko możliwe, dla zbawienia ludów niewiernych, zapominając zupełnie o sobie. Skuteczność poczynań pozostaje w ścisłej zależności od stopnia ducha wewnętrznego...

Ofiarujcie życie wasze Bogu przez ręce Najśw. Panny, Matki Naszej, w zjednoczeniu z ofiarą Jezusa Chrystusa i wszystkiemi intencjami Jego Serca".

„Wszystkie bóle wasze, łzy wszystkie, mają wartość dusz".

„Staraj się nie utracić ni jednej Komunji św. z własnej winy. *Jedna Komunja,* to więcej niż życie, niż wszelkie dobra doczesne, niż cały wszechświat — to sam Bóg, to ja, Jezus. — *Jedna Msza święta więcej uwielbia Boga, niż hołd wszystkich aniołów i męczeństwo wszystkich ludzi.* Męczeństwo wszystkich ludzi czy hołd wszystkich aniołów jest czemś skończonem; *Msza święta — ma coś z nieskończoności".* Krew przelana codziennie na ołtarzu jest *krwią Baranka co gładzi grzechy świata.* Ofiara więc mszalna, uwieczniając w ten sposób żertwę krzyżową udziela nam jej owoców i pozwala brać w niej udział przez ofiarę i Komunję św.

Tak sprawdzą się słowa Objawienia: „Teraz stało się zbawienie i moc i królestwo Boga naszego i zwierzchność Chrystusa Jego: gdyż zrzucon jest oskarżyciel braci naszych, który ich oskarżał przed obliczem Boga naszego we dnie i w nocy, *a oni go zwyciężyli krwią barankową".* (Obj. 12, 10).

* * *

Niemniej ważną jest dziś rzeczą codzienne odprawianie Mszy św. za Rosję. Nic bardziej pożałowania godnego nad stan obecny tego narodu—

położenie dzieci wychowywanych w bezbożności i w zamiłowaniu postępu czysto materjalnego — rozbicie małżeństwa i rodziny — prześladowanie tych wszystkich, którzy pragną jeszcze wytrwać wiernie przy swoich wielkich obowiązkach względem Boga i pracować nad własnem zbawieniem!

Duch zła niczego tak się nie obawia, jak właśnie Mszy św., zwłaszcza, gdy odprawia się ją z wielką gorliwością, a wiele dusz w duchu wiary z nią się jednoczy.

Gdy więc nieprzyjaciel dobra potyka się nagle o jakąś niepokonalną przeszkodę, to właśnie dlatego, że gdzieś w kościele, jakiś kapłan, może ubogi i słaby, z głęboką wiarą złożył w ofierze przepotężną Hostję i Krew Odkupienia.

Nie zapominajmy, że *„Chrystus zawsze żyjący nie przestaje wstawiać się za nami“* (Żyd. 7, 25). Czyni to szczególnie we Mszy św. W chwili wymawiania słów podwójnej konsekracji *Jezus wyraźnie chce, by wywołały one to, co oznaczają.* Chce tego wyraźnie i sprawia to.

Pragnie nadal ustawicznie ofiarować Siebie samego, by rozdzielać zasługi swej Męki i śmierć na wszystkie pokolenia ludzkości.

* * *

Za przykładem Marji, Pośredniczki wszelkich łask i w oparciu o Jej przepotężne wstawiennictwo, jednoczymy się z tym wewnętrznym aktem ofiary, zawsze płomiennym w Sercu Chrystusowem, będącym jakby duszą ofiary mszy świętej. Łączmy się z ofiarą Chrystusa przez nadprzyro-

dzone i wielkoduszne przyjmowanie trosk codziennych. Nadewszystko zaś ofiarujmy Bogu drogocenną Krew Jego Syna w duchu uwielbienia, wynagrodzenia, błagania i dziękczynienia: Bo nawrócenie dusz jest dziełem Krwi Odkupiciela.

Modlitwą posiadającą największą władzę nad Sercem Chrystusa jest modlitwa Marji, Matki wszystkich ludzi, która najlepiej poza Swym Synem zna bezgraniczne potrzeby duchowe chwili obecnej.

„W naturze rzeczy leży — pisał kard. Mercier — by dzieci wypowiadały ojcu swe najgorętsze pragnienia". Możemy zatem mieć nadzieję, że pewnego dnia, gdy już nadejdzie godzina opatrznościowa, Jego Świąt. Pius XI., zwany Papieżem Misyj, na prośbę biskupów i wiernych, zechce poświęcić cały rodzaj ludzki Najśw. Sercu Marji z tem, by Ona sama jeszcze goręcej nas poleciła Swemu Synowi. Zwracajmy się więc do Marji z największą ufnością, pamiętając na słowa Jej, któremi przemawia do nas w liturgji: *„Qui me invenerit inveniet vitam et hauriet salutem a Domino"* (Przysł. 8, 35).

„Kto mię znajdzie życie ma
Temu Syn zbawienie da".

Rzym.

O. Garrigou-Lagrange Zak. Kazn.

POKUTA JAKO SAKRAMENT.

Pokuta jest niezbędnie potrzebna do zbawienia dla tych, którzy przez grzech ciężki od Boga się odwrócili. Celem pokuty i zarazem jej skutkiem jest pojednanie się z Bogiem, powrót do przyjaźni z Nim, odzyskanie życia nadprzyrodzonego czyli łaski poświęcającej. Pokuta ma więc przywrócić nam łaskę uświęcającą. Z tego wynika, że pokuta tylko wtedy będzie prawdziwa, gdy nas doprowadzi do Boga. Stąd też całkiem słusznie niektórzy teologowie uczą, że pokuta, jako prawdziwa cnota, możliwa jest tylko w porządku nadprzyrodzonym.

Pokuta, jako środek odzyskania utraconej łaski Bożej, jest bardzo ważna. Chrystus Pan, chcąc uczynić ją skuteczniejszą i łatwiejszą, podnosi ją do godności sakramentu. Jako sakrament, ma wartość nietylko z naszej współpracy przy niej, ale przedewszystkiem (jak to się rzecz ma przy każdym innym sakramencie) na mocy zasług Jezusa Chrystusa i wskutek tego działanie jej w naszych duszach jest nieomylne, jeśli spełnimy z naszej strony pewne warunki.

Do istoty każdego sakramentu należą trzy elementy:

Ustanowienie przez Chrystusa Pana; znak widzialny, oraz łaska niewidzialna.

Sakrament pokuty ustanowił Chrystus Pan słowami wyrzeczonemi do Apostołów po swem Zmartwychwstaniu; *„Weźmijcie Ducha św. których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym*

zatrzymacie, są im zatrzymane" (Jan 20, 21-23). Pokuta jako sakrament, jak zresztą wszystkie inne, jest dziełem Chrystusa Pana, a nie wymysłem ludzkim.

Drugim elementem każdego sakramentu, to znak widzialny, czyli ryt zewnętrzny, np. gest, słowo itp., inaczej mówiąc: coś, co możemy dostrzec naszemi zmysłami.

W sakramencie pokuty takim znakiem widzialnym jest wyznanie grzechów i rozgrzeszenie kapłańskie.

Sakrament pokuty został ustanowiony we formie procesu sądowego.

Proces sądowy posiada dwie istotne części. Na jedną z nich składa się wszystko to co służy do poznania sprawy rozpatrywanej przez sędziego, aby mógł później wydać wyrok potępiający lub uniewinniający; druga zaś część to sam wyrok sędziego.

W sakramencie pokuty również są te dwie istotne części wchodzące w skład procesu sądowego. Zachodzi jednak pewna różnica między pokutą a sądami zwyczajnemi. W sakramencie pokuty oskarżony jest równocześnie i oskarżającym. Celem sądu, jakim jest sakrament pokuty, jest nie potępienie winnego, lecz pojednanie go z Bogiem, otrzymanie przebaczenia ze strony Boga. Chcąc to przebaczenie otrzymać należy się do winy przyznać, czyli wyznać grzechy, żałować za nie, oraz okazać gotowość zadośćuczynienia.

A więc trzy rzeczy składają się na tę pierwszą część procesu sądowego, jakim jest sakrament po-

kuty: 1) wyznanie grzechów, (czyli spowiedź), 2) żal za grzechy (połączony z chęcią poprawy), 3) oraz zadośćuczynienie. Te trzy warunki, nazwane językiem szkolnym materją sakramentu, każdy przystępujący do sakramentu pokuty musi spełnić. Druga część, to znaczy wydanie wyroku — w języku szkolnym zwana formą sakramentu — należy do kapłana.

a) Wyznanie grzechów.

Mówiąc o pokucie wogóle, czyli o pokucie jako cnocie widzieliśmy, że ona zasadza się na boleści duszy czyli żalu łącznie z postanowieniem zmiany swego postępowania, oraz z chęcią zadośćuczynienia. One również wchodzą w skład pokuty, jako sakramentu. Bez żalu i bez gotowości zadośćuczynienia sakrament jest nieważny. Oprócz nich konieczny jest jeszcze inny warunek do spełniania, a mianowicie wyznanie grzechów czyli spowiedź! Istota pokuty, niezbędny warunek odpuszczenia grzechów, zawsze będzie polegać na boleści duszy. Lecz Bóg postanowił, aby oprócz boleści wewnętrznej, człowiek spełnił coś jeszcze więcej, mianowicie, aby wszystkie grzechy osobiste, po chrzcie popełnione wyznał przed kapłanem upoważnionym do tego.

Wyznanie grzechów jest zwyczajnie tem, co człowiekowi najtrudniej przychodzi spełnić. Jest to zresztą rzeczą zrozumiałą i całkiem naturalną, że nie jest miło wyjawiać przed drugim tajników swej duszy, i to tych, których człowiek sam przed sobą się wstydzi i które jego upokarzają. Wyznanie grzechów ma jednak swoje uzasadnienie i

swoje dobre strony, nawet, gdy się będziemy na nie patrzeć czysto po ludzku.

Bóg działając w duszach naszych, udzielając nam łask, liczy się z naszą naturą ludzką, nietylko w tem znaczeniu, że nie niszczy jej, nie zadaje jej gwałtu, lecz stosuje się do niej, do jej praw, którym podlega.

Nie inaczej rzecz się ma i przy sakramencie pokuty. Ustanawiając ją we formie sądu, w którym sam winowajca jest oskarżony i oskarżycielem, uwzględnił to prawo psychologiczne naszej natury, które pcha nas do wypowiedzenia się przed kimś, gdy nam coś w głębi duszy dolega. Takie wynurzenie się przed drugim przynosi duszy ulgę i pociechę. Można to zwłaszcza dobrze obserwować u dusz jeszcze niewinnych jak np. u dzieci, które po najmniejszych przewinieniach nie uspokoją się dopóki nie przyznają się przed rodzicami, — albo u wielkich zbrodniarzy, którzy gnębieni wyrzutami sumienia, sami oddają się w ręce sprawiedliwości. I grzesznik obarczony przewinieniami (o ile nie zatracił wrażliwości sumienia, co jest oznaką wielkiego posunięcia się w złem) również nosi w sobie ciężar moralny niedający mu nigdy spokoju. Pragnąłby on zrzucić go z siebie, pozbyć się go za wszelką cenę, lecz żaden inny sposób na to nie pomoże poza spowiedzią. Są dusze, które starają się nie myśleć o tem, lecz to się im nie udaje w zupełności, gdyż sumienie ich będzie się zawsze odzywało. Były nawet wypadki, że dusze chciały zagłuszyć głos sumienia praktykami religijnemi, ostrościami, lecz to też

nie pomagało i pomóc nie mogło. Dopiero, gdy dusza wyzna wszystko, gdy odsłoni głębię swej duszy w sakramencie pokuty, wówczas napewno, nieomylnie, odzyska pokój duszy. Zapewne, że czasem zdarza się u pewnych dusz, iż mimo spowiedzi dobrej i szczerej, pokoju wewnętrznego nie mają, np. dusze skrupulatne, lecz to nie jest winą spowiedzi. Tego rodzaju dusze, to wyjątki i niepokój ich jest zupełnie innego rodzaju, niźli niepokój grzesznika, który swego grzechu nie wyznał. Jak wielkie znaczenie ma dla uspokojenia duchowego wyznanie grzechów w sakramencie pokuty, ile dusz ono uspokoiło, ilu duszom powróciło równowagę duchową, ile dusz wyrwało nietylko od śmierci wiecznej, ale i od targnięcia się na własne życie, o tem wie tylko sam Bóg.

Wyznanie grzechów daje nam również pewność moralną, że Pan Bóg nam przebaczył. Wprawdzie istota pokuty polega na żalu (boleści duszy) i gdyby żalu nie było, wyznanie samo nie miałoby wartości, lecz z chwilą kiedy z żalem duszy wyznaliśmy swe grzechy, oprócz ulgi jaką daje każde przyznanie się do winy, mamy pewność moralną, że Bóg nam przebaczył, gdyż spełniliśmy wymagane przez Niego warunki. Już bowiem w samem zdecydowaniu się na wyznanie, można w pewnej mierze, u ludzi biorących rzecz poważnie upatrywać pewną skruchę wewnętrzną. Co ważniejsza wyznanie grzechów chroni nas także od złudzeń co do stanu duszy. Mówi przysłowie: „nemo judex in causa sua“ — nikt nie jest sędzią w swej własnej sprawie. Rozumie się sędzią kom-

petentnym i bezstronnym. Miłość własna najwięcej zaciemnia sąd objektywny o nas samych. Jak z jednej strony jesteśmy skłonni do przeceniania i powiększania ujemnych stron, które zauważymy u osób nam niemiłych, tak z drugiej znów strony, mamy skłonności umniejszania własnych wad czy wykroczeń. Słowem trudno osądzić sprawiedliwie samego siebie. Spowiedź właśnie zaradza tej trudności. Uwagi spowiednika, otwierając nam oczy na stan naszej duszy, ułatwiają nam bezstronne poznanie samych siebie pod względem moralnym, co ma również niemałe znaczenie wychowawcze.

Kapłan, słuchając spowiedzi, spełnia nietylko rolę sędziego, ale zarazem rolę lekarza (ojca), który swemi uwagami, napomnieniami, wskazówkami, zachętą ma duszy ułatwić pracę nad poprawą z błędów oraz udoskonaleniem moralnem. Jak wielką wartość może mieć spowiedź, pod względem wyrobienia moralnego można wnioskować z tego, że ona dociera do najgłębszych tajników duszy, powiedzmy do korzeni i źródła wszystkich czynności moralnych. Sędzia zwyczajny czy wychowawca bada uczynki zewnętrzne, sędzia sakramentalny, bada ich przyczyny, motywy najgłębsze, które może znać sam tylko wyznający.

Aby wyznanie grzechów mogło przynieść wspomniane korzyści musi być szczere. Do ważności sakramentu pokuty potrzebne jest wyznanie wszystkich grzechów ciężkich z okolicznościami zmieniającemi ich rodzaj. Ktoby świadomie zataił choćby tylko jeden grzech ciężki naraża sakra-

ment na świętokradztwo. Nietylko, że nie otrzyma odpuszczenia grzechów, ale jeszcze więcej obciąża swe sumienie. Gdy trudno nam poznać liczbę grzechów z matematyczną dokładnością (np. przy spowiedzi z dłuższego czasu) w tym wypadku wystarczy podać liczbę w przybliżeniu. Pan Bóg nie żąda rzeczy nadzwyczajnych i do niemożliwości nikt nie jest obowiązany. Żąda jednak, abyśmy sakrament pokuty traktowali poważnie, abyśmy przy rachunku sumienia dokładali przynajmniej tyle pilności, ileśmy zwykli dokładać w rzeczach ważnych życia codziennego. Zapewne, że przy rachunku sumienia z dłuższego okresu, trzeba więcej czasu na to poświęcić i więcej włożyć wysiłku.

Szczerość, jeśli chodzi o grzechy ciężkie, jest warunkiem absolutnie koniecznym do ważności sakramentu. Gdyby ktoś przystępował do spowiedzi, zamilczając grzech, postępek jego byłby bardzo nieroztropny. W tym wypadku lepiej spowiedzi zupełnie zaniechać. Fałszywy wstyd, trudności wypowiedzenia się, bojaźń, wcale nie usprawiedliwiają takiego postępowania.

Wyznanie grzechów nikomu nie przyniesie najmniejszej szkody. Ono jest strzeżone najściślejszym sekretem. Gdyby kapłan (to nie zdarzyło się nigdy; różne rzeczy zarzucano kapłanom, lecz nigdy zdrady sekretu spowiedzi) zdradził choćby w najmniejszej rzeczy sekret spowiedzi, nietylko popełnia wielki grzech, ale podlega karze kościelnej, od której uwolnić go może tylko sam Ojciec święty.

Aby ze spowiedzi odnieść jak największe korzyści duchowe, nie należy się ograniczać do szczerości, że się tak wyrazimy, urzędowej, to znaczy do wypowiedzenia tylko tego, co jest absolutnie konieczne. Wprawdzie to wystarcza do ważności sakramentu i do osiągnięcia jego skutku, lecz nie wystarczy, jeśli się chce osiągnąć coś więcej. Wspomnieliśmy, że kapłan w spowiedzi poza rolą sędziego, spełnia także rolę lekarza, ojca. Aby ją mógł należycie spełnić, nie wystarczy mu wysłuchać suchej litanji przekroczeń, lecz powinien poznać dokładnie stan duszy.

Często mówi się o wartości spowiedników. Ten jest dobry, ów mniej, ten bardzo dobry, inny znów do niczego! Co ważniejsza, czasami można słyszeć sądy najrozmaitsze, nawet wprost sobie przeciwne, o tym samym spowiedniku. Jedna osoba gani, druga chwali, ta potępia, inna znów jest zachwycona.

Prawdą jest, że jak wszędzie, tak i pośród kapłanów, są jednostki, które tę świętą funkcję, spełniają lepiej, inne mniej doskonale lecz i to jest prawdą (a z czego wierni często nie zdają sobie sprawy) że w bardzo wielu wypadkach, jeśli kapłani nie są takimi dla swych penitentów, jakimi oni pragnęliby ich widzieć, przyczyna i wina leży u tych ostatnich. Bardzo często, zamiast mówić ten lub ów nie jest dobrym spowiednikiem, należałoby powiedzieć, ja nie umiem się spowiadać. Gdy penitent żali się, że dany spowiednik nie odpowiada mu, pochodzi to stąd, że albo nie zrozumiał go, albo też nie otrzymał od-

powiedniej, do potrzeb swej duszy dostosowanej nauki, czy też należnych wskazówek itd. Skąd to niezrozumienie swego penitenta? Dlaczego kapłan nie zrozumiał potrzeb jego duszy? Oto dlatego, że ich nie poznał, z powodu nieodpowiedniego, czy też niedostatecznego odsłonięcia przez penitenta głębi swej duszy. Aby spowiednik mógł duszę zrozumieć, nawiązać z nią kontakt, musi mu penitent to ułatwić przez szczerość. Suchy katalog grzechów na to nie wystarczy. Nie chodzi tu o opowiadanie najmniejszych szczegółów. To nietylko nie jest rzeczą pożyteczną, ale wprost szkodliwą, bo nie dość, że zabiera czas i męczy penitenta i spowiednika, ale zamiast wyjaśniać, zaciemnia i utrudnia zorjentowanie się w poznaniu stanu duszy. Być szczerym, to nie znaczy być gadatliwym do nieskończoności.

Szczerość polega na zwięzłem i jasnem przedstawieniu stanu swej duszy; a więc przekroczeń, słabości, pobudek, okazji, niepewności, wątpliwości, obaw, trudności itd. bez żadnego uniewinniania się, czy też stawiania się w gorszem świetle. Taka szczerość, powiedzmy dziecięca, ułatwia spowiednikowi spełnienie roli lekarza. Znając słabe strony duszy, może łatwiej wskazać lekarstwo, dać zachętę, wyjaśnienie, pouczenie itd. Wszystko to będzie konkretne i dostosowane do potrzeb duszy. Taka szczerość dziecięca jest najlepszym środkiem na wprowadzenie do duszy pokoju, zwłaszcza dusz z natury bojaźliwych, co jest rzeczą nader ważną w życiu duchowem. Szszerość, otwartość, posunięta do najdalszych granic, jest

godną polecenia w sakramencie pokuty, aby z niego odnieść wszystkie korzyści, jakich tylko może nam udzielić. Brak takiej szczerości (którą nazwaliśmy dziecięcą) bywa przyczyną zawikłania w duszy, niejasności, za czem idzie brak orjentacji we własnem sumieniu, niepokoje itd. a czasem może doprowadzić do zupełnej nieszczerości czyli zatajenia grzechów ciężkich. Dusza, która spowiada się szczerze, potrafi zawsze czytać jasno we własnem sumieniu, potrafi też zawsze jasno wypowiedzieć jaki jest jej stan wewnętrzny.

Dusza szczera, prosta, jest zawsze pełna pokoju, radości wewnętrznej i co zatem idzie, jest gruntem podatnym pod rozwój życia nadprzyrodzonego i cnoty miłości Bożej, gdyż potrafi usłyszeć głos łaski Bożej. Oto jak ważną rolę odgrywa ten pierwszy z trzech elementów sakramentu pokuty, któreśmy nazwali materją tego sakramentu.

c. d. n.

Lwów *O. Dr. Romuald Kostecki*

ŚWIĘTOŚĆ A DOSKONAŁOŚĆ.

(Dokończenie.)

2. *Wzajemna zależność doskonałości i świętości.*

Rozróżnienie między doskonałością a świętością posiada więc uzasadnienie z punktu widzenia ściśle teologicznego. Czy jednak istnieje wzajemne ustosunkowanie się i oddziaływanie doskonałości i świętości, któreby kierowało się pewnemi zasadami ustalonemi? Dokładne znaczenie i doniosłość tego zagadnienia zaraz się wyjaśni.

Pewna bardzo ciekawa uwaga św. Tomasza ułatwi nam przepowadzenie porównania między doskonałością a świętością. Posiadając choćby najmniejszy stopień łaski — takie jest zdanie św. Tomasza — możemy oprzeć się jakiejkolwiek pokusie. Coprawda opieranie się pokusie, a tem samem unikanie grzechu, nie stanowi jeszcze pozytywnie doskonałości chrześcijańskiej, niemniej jednak jest jej stroną negatywną, czyli inaczej mówiąc jej warunkiem *sine quo non,* jeśli chodzi o pełnię doskonałości chrześcijańskiej. „Najmniejsza łaska może oprzeć się wszelkiej pożądliwości"[1]) Aby zaś nie pozostawało żadnej wątpliwości, św. Tomasz podkreśla na innem miejscu, że dokładniej mówiąc chodzi tu o pierwiastek działania, jakim dla łaski jest miłość Boża; o tejże miłości Boga powiada św. Tomasz; że „najmniejsza cnota

1) 3 q. 70 a. 4.

miłości potrafi pokonać wszelkie pokusy".[2]) Jest to łatwo zrozumiałem. Miłość Boga na mocy określenia swego jest cnotą doskonałą, a doskonałość ta zasadza się na tem, że miłość nadprzyrodzona miłuje Boga *nadewszystko*. Są wprawdzie różne stopnie miłości Boga, ale niema jak to jednak często się słyszy, *niedoskonałej* cnoty miłości Boga w prawdziwem tego słowa znaczeniu. „Kto zaś chowa jego słowo, w tym miłość Boga jest doskonałą". (I Jan 2, 5)[3]) W samem określeniu miłości nadprzyrodzonej, która przecież jest miłością Boga *nadewszystko* zawiera się ten warunek, że miłość ta zdoła utrzymać się i wśród największych trudności i pokus tego życia, zaznaczając swój charakter wyższości ponad wszystko, ponad wszystkie trudności i ponad wszystkie pokusy. Taką zaś moc i siłę miłość Boża powinna objawiać na każdem stopniu rozwoju swego, bo najniższy nawet jej stopień posiada pełną doskonałość jako miłość ponad wszystko; stąd też najmniejsza miłość powinna być w stanie zapanować nad wszelką pokusą do złego. „Najmniejsza łaska, wyjaśnia znowu św. Tomasz, może oprzeć się wszelkiej pożądliwości..., bo nawet najmniejsza miłość nadprzyrodzona więcej miłuje Boga, niżeli pożądanie tysiąca złota i srebra"[4]).

Najniższy więc stopień miłości Boga *zasadniczo* wystarcza dla uniknięcia wszelkiego grzechu; nie mówiąc już o grzechu ciężkim, z którym miłość

2) 3 d. 31 q. 1 a. 3.
3) cf. 2-2 q. 24 a. 8.
4) 3 q. 70 a. 4.

Boża nie może współistnieć, w miłości Bożej znajdujemy wystarczającą siłę, aby pokonać wszystkie trudności i przynęty mogące skłonić nas do grzechu powszedniego. Prawdą jest, że w rzeczywistości jednak nie unikamy wszelkiego grzechu chociażby powszedniego, wyjątek stanowi w tym względzie N. Marja P., która na mocy osobnego przywileju wolną była od wszelkiego, nawet najmniejszego grzechu; wrodzona nam słabość pociąga nas do grzechu, niezawsze opieramy się skutecznie chociaż otrzymaliśmy ku temu łaskę wystarczającą, co znowu sprawia, że ułomności i uchybienia nasze nie pozostają bez winy.

Z drugiej jednakowoż strony pocieszyć nas może fakt, że tylko grzech ciężki usuwa z duszy miłość Boga[5]); miłość Boża natomiast zostaje w duszy mimo grzechów powszednich; w przeciwieństwie do nieomal ogólnego mniemania grzech powszedni nawet nie umniejsza cnoty miłości[6]), a conajmniej nie zdoła naruszyć jej wprost i bezpośrednio. Bo wedle nauki św. Tomasza: „Grzechy powszednie nie sprzeciwiają się *cnocie* miłości Bożej, lecz *aktom* miłości: i dlatego nie sprzeciwiają się doskonałości w tem życiu, lecz doskonałości w niebie“[7]).

* * *

Ponieważ w warunkach życia obecnego nawet najwyższa miłość Boga nie wyklucza zupełnie

---

5) 2-2 q. 24 a. 10.
6) 2-2 q. 24 a. 10.
7) 2-2 q. a. 8 ad 2.

grzechów powszednich, owszem, zasadniczo przynajmniej może powiększać się i wzrastać pomimo dość znacznej liczby grzechów powszednich, bez trudności przyznać można, że dusza, posiadająca wysoki stopień miłości Boga, przytem może dopuszczać się dużo grzechów powszednich; takie uleganie własnej słabości zaznaczy się w pewnem nieopanowaniu siebie, w braku gorliwości w spełnianiu swoich obowiązków, czy też ogólnej mówiąc, w zaniedbaniu natchnień Bożych. Teoretycznie taki stan jest dopuszczalny, skoro, jak widzieliśmy, miłość Boga może istnieć i rozwijać się, niezależnie poniekąd od aktów wszystkich innych cnót, z zastrzeżeniem jednak zawsze, że niepraktykowanie i zaniedbanie się w tych właśnie cnotach nie dosięgnie nigdy grzechu ciężkiego.

W przytoczonym powyżej wypadku doskonałość nie dorównywałaby poziomowi miłości Bożej. Ale naodwrót, trzebaby w rachubę wziąć i taką możliwość, że dusza, która posiada bardzo znikomą miarę miłości Bożej, skutecznie jednak zapanuje nad wszelką skłonnością do złego i uniknie w doskonalszym stopniu grzechów powszednich. Skoro zaś równowaga moralna tą drogą zdobyta znamionuje, w myśl założenia naszego, doskonałość w przeciwstawieniu do świętości, która uwzględnić ma wyłacznie tylko miłość ku Bogu, stwierdzić wypada, że w podanym przykładzie doskonałość przewyższyła świętość. Nie jest to bynajmniej wykluczone, taki stan teoretycznie biorąc tłumaczyłby się wyżej wspomnianą zasadą św. Tomasza, że najmniejsza miłość Boża

zaznaczając swój charakter wyższości ponad wszystko potrafi oprzeć się wszelkiej pokusie.

Przedstawiliśmy dwa zupełnie przeciwne sobie wypadki, w których świętość i doskonałość nie postępują równomiernie, jedna wyprzedza drugą. Z jednej strony gorąca miłość, która całkowicie skierowana do Boga, nie zaznaczyła w równym stopniu swego wpływu na postępowanie moralne i otworzyła bramę wielkiej ilości grzechów powszednich; z drugiej zaś strony niższy niewątpliwie stopień miłości bożej, która jednak czujną zwróciła uwagę na unikanie chociażby najdrobniejszych grzechów powszednich i zdołała w dziedzinie cnót moralnych piękny wprowadzić umiar i zgodną harmonję.

Czy doświadczenie życia chrześcijańskiego może potwierdzić wypowiedziane wyżej zapatrywania? Napotykamy tu na poważną trudność. Coprawda mamy możność wypowiedzieć sąd swój o praktyce cnót moralnych u danej osoby, chociaż i tu może nas spotkać zawód, ale niesposób stwierdzić, ani u siebie ani u innych, stopnia miłości Bożej, która zasadza się istotnie na akcie woli, a tem samem jako rzecz czysto duchowa usuwa się przed dociekaniem ciekawości naszej. Ale jednak i doświadczenie będzie dla nas bardzo pouczające. Czyż nie można spotkać osób o głębokiem życiu wewnętrznem, a tem samem, jak przypuszczać należy, o wysokim stopniu miłości Bożej, które mimo to nie zdołały jeszcze opanować zupełnie poruszeń swej niecierpliwości; obok nich znajdziemy dusze, którem naturalne usposobienie,

oraz brak zewnętrznych przeszkód ogromnie ułatwiło zdobycie pewnej równowagi zewnętrznej, choć może nieugruntowanej silnie: Zestawienie tych dwuch wypadków niejako naocznie wykazuje nam, że żadną miarą nie można uważać doskonałości przejawiającej się w zewnętrznem postępowaniu moralnem, za dokładny wskaźnik wewnętrznej miłości Bożej.

Do podobnego wniosku prowadzi także inne jeszcze rozważanie. Kto szczerze stara się o postęp w życiu duchowem i korzysta z wszystkich środków do świętości, przedewszystkiem zaś często, jeśli nie codziennie łączy się z Chrystusem Panem w komunji św., ten stale i nieprzerwanie wzrasta w miłości Bożej. A jednak da się zauważyć niejednokrotnie, że właśnie człowiek taki z biegiem lat, w miarę zbliżania się do starości, z powodu przemęczenia i większej wrażliwości nerwowej, traci dotychczasową cierpliwość swoją i nie posiada już tak doskonałego opanowania siebie, jakie okazywał w młodszym wieku. Powiększenie się liczby grzechów powszednich w tym wypadku oznacza umniejszenie się *doskonałości*, nie daje natomiast prawa do twierdzenia, że dusza ta nie wzrasta już w miłości bożej, innemi słowy, że nie postępuje już w *świętości* albo wyraźnie cofa się; tę ostatnią możliwość wyklucza zresztą wyżej podana zasada św. Tomasza, że mianowicie żaden grzech powszedni nie zdoła bezpośrednio umniejszyć raz osiągniętego stopnia miłości Bożej.

Życie i rozwój miłości Bożej, pojętej jako święm

tość, co nas jednoczy z Bogiem, pozostaje więc w znacznej niezależności od większego czy też mniejszego promieniowania swego na dziedzinę cnót moralnych. Jednakowoż pozostanie także prawdą niezaprzeczoną, że cała działalność cnót moralnych niezwykle sprzyja rozwojowi i postępowi samejże miłości Bożej, jak już wyżej na to zwrócono uwagę. To też pod żadnym pozorem nie należałoby lekceważyć sobie pracy nad opanowaniem wszystkich złych skłonności i słabości: i narażać się na popełnienie grzechów powszednich: każdy bowiem grzech, chociażby powszedni i z ułomności wynikający, zawsze obraża nieskończony majestat boży i zasługuje na karę doczesną. Jakkolwiek świętość i doskonałość w znaczeniu podanem nie zawsze zrównywują się, w *praktyce* jednak trudno przeprowadzić takie oddzielenie; kto zaś z rozmysłu chciałby pominąć doskonałość zawartą w wykonywaniu aktów poszczególnych cnót, wątpić możnaby, czy posiada usposobienie odpowiednie, aby postępować w samej miłości Bożej.

Wedle zdania św. Tomasza powyższe odróżnienie świętości i doskonałości, znajdzie oddzwięk swój nawet w dziedzinie zapłaty wiecznej w chwale niebieskiej. Św. Tomasz coprawda nie posługuje się na tem miejscu wyrażeniami świętości i doskonałości, ale nie co innego ma na myśli, kiedy miarę chwały istotnej, zwanej *aurea,* uzależnia od stopnia miłości Boga — czyli świętości, natomiast niektórym poszczególnym, zwłaszcza bardzo trudnym aktom cnoty przypisuje nagrodę dodatko-

wą zwaną *aureola*. „Kto więcej będzie posiadał miłości, — oto jego słowa, — doskonalej będzie oglądał Boga i będzie szczęśliwszy“[8]). Z drugiej zaś strony „aureola jest pewnym dodatkiem do chwały istotnej, czyli pewną radością ze swych czynów, które mają znamię wzniosłego zwycięstwa“[9]).

* * *

Wszystko w życiu duchowem zależy ostatecznie od miłości Boga. Kto nie posiadł miłości Bożej, pozbawiony jest owej doskonałości, która jedna znaczenie ma wobec Boga i wieczności: wedle dosadnego wyrażenia św. Pawła, prawdziwie „nic nie jest“ (I Kor. 13,2). Przeciwnie zaś ci, w których sercach Duch św. rozlał miłość Bożą (Rzym 5, 5) zyskali wszystko. W ich duszy miłość Boża jako królowa i matka wszystkich cnót[10]) panowanie swe rozciąga na całe życie duchowe; miłość Boża, niewyczerpana w swej ruchliwości, pragnie we wszystkich czynach ludzkich, we wszelkich okolicznościach, na wszelki możliwy sposób dać dowód swego przywiązania do Boga. Miłość Boga staje się nakazującą: „Miłość Boża przynagla nas“ (II Kor. 5, 14). Miłość Boża stawia najwyższe wymagania: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusa“? (Rzym 8, 25). Wszelki wysiłek miłości Bożej zdąża do tego, aby wszystkim czynom nadać jednolity kierunek, aby

8) Suppl. q. 96 a. 13.
) Suppl. q. 96 a. 1.
10) cf. 2-2 q. 184 a. 1 ad 2.

wszystko odnieść do Boga, „aby był Bóg wszystko we wszystkiem“ (I Kor. 15, 28). Nie można w dobitniejszy sposób i wymowniej głosić wyższośći, pierwszeństwa i naczelnego stanowiska miłości Bożej w życiu chrześcijańskiem. „Miłość Boża jest związką doskonałości“ (Kol. 3, 14).

Życie nasze codzienne powinno nosić na sobie znamię tej wielkiej miłości, cechę charakterystyczną doskonałości chrześcijańskiej. Miłość Boża wprowadza nowe udoskonalenie uczynków naszych. W postępowaniu naszem ujawnia się już nietylko umiar, jaki posiada każdy czyn przez rozum skierowany do celu moralnego, nietylko charakter nadprzyrodzony, jaki czynom naszym nadaje wlana cnota roztropności, ale nadewszystko owe wzniosłe znaczenie, jakiego nabiera całe nasze postępowanie, które się staje wyrazem naszej przyjaźni ku Bogu. Tę właściwość konkretnie należałoby stwierdzić w każdej czynności chrześcijanina w stanie łaski uświęcającej: każdy nawet najdrobniejszy uczynek, będzie *gestem przyjaciela Bożego.*

Lwów. *O. Dr. Andrzej Gmurowski*

Z PISM ŚW. M. MAGDALENY DE PAZZI.

Św. Marja Magdalena de Pazzi (1566 — 1607) w 12 r. życia składa ślub dziewictwa i mimo sprzeciwów matki poświęca życie Bogu, wstępując do klasztoru Karmelitanek we Florencji (głównie ze względu na tamtejszy zwyczaj Sióstr przyjmowania codziennie Komunji św.). Złamana chorobami, dręczona przez złego ducha, piastuje urząd mistrzyni nowicjatu, świecąc przykładem ostrej pokuty i wyrzeczenia się. Głośne jej ekstazy i objawienia zostały częściowo spisane przez 6 sekretarzy i aprobowane przez Świętą (por. Brancaccio-Bruniaux: Oeuvres de S. Madeleine de Pazzi, Paris 1873. 2t.). Święta pod wieloma względami przypomina Katarzynę ze Sieny: I jej powołaniem było „wyprosić reformę dla wszystkich stanów Kościoła", podźwignąć obyczaje włoskie z upadku, do jakiego doprowadził je prąd spoganiałego humanizmu. Wywarła ożywczy wpływ na życie kleru i zakonów 16 wieku. (Pourrat, La spiritualité chrétienne, t. III, Paris 1925, str. 368 nn.)

Oto ja odnawiam wszystko.

Oto ja odnawiam wszystko. A jak, o mój Boże! Ty odnawiasz wszystko?

Bóg daje stworzeniu nowe życie; Aniołom nową chwałę; Świętym nowe zjednoczenie; wybranym — nowe łaski; wyznawcom — nowe dobrodziejstwa; grzesznikom nowe miłosierdzie; oblubienicy nowe imię.

Bóg ustawicznie odnawia i odradza stworzenia przez łaskę, którą usposabia je, jak wiemy o tem z doświadczenia, do przyjmowania jego działania. On je stwarza na nowo

i dodaje mu przez wzrost swej łaski doskonalsze bytowanie. Stworzenie zawdzięcza ten skutek Krwi Słowa Wcielonego, która raz jeden wylana i przezeń ofiarowana, stała się poprostu jakgdyby ofiarą wieczystą, bezustannie ofiarowaną, przez działanie Słowa w niebie a kapłanów na ziemi. I jak woda z natury swej myje i zwilża, tak podobnie Boska Krew z natury swej odnawia duszę przez łaskę.

Bóg daje Aniołom nową chwałę, przez zachowywanie i utrwalanie w nich chwały, którą obdarzył ich na początku; przez pomnażanie w nich swej chwały, gdyż chwała przypadłościowa Aniołów powiększa się za każdym razem, ilekroć Bóg pociąga ku sobie jakąś duszę, zwłaszcza gdy to czyni za ich pośrednictwem. Powiedziałam: ich chwałę przypadłowością, gdyż ich chwała istotna ani zwiększyć ani zmiejszyć się nie może.

Słowo Wcielone odnawia łączność wzajemną świętych ze sobą i z nami i zacieśnia ją coraz silniej przez słodkie więzy miłości. Śle ku nim bez przerwy swe boskie spojrzenia, rzuca na nich promienie chwały i miłości, które je rozpalają coraz to żywszem ogniem, pod wpływem blasku oczu Najśw. Człowieczeństwa, którego zewnętrzna okazałość jest widoczna, lecz którego potęga i moc są zarówno niewidoczne jak nieuchwytne.

W tych najczystszych oczach, w świetlanych zwierciadłach doskonałości Chrystusowych, okazuje Słowo swą miłość ku świętym i ku stworzeniom, by podnieść do tem doskonalszej miłości te stworzenia, które przebywają je-

szcze na nędznym łez padole, wystawione na wszelkiego rodzaju pokusy i trudności, by pobudzić ich gorliwość do szukania tych wszystkich, tak im potrzebnych łask. Moc tych najczystszych oczu sięga przedziwnemi skutkami aż do głębi serc, jak tego doświadczył św. Piotr po swojem potrójnem zaparciu. Jedno spojrzenie starczyło mu, by się zastanowić i gorzko grzech swój opłakiwać. Lecz nietylko w niebie rozlewa się dobroczynna ich moc — przedostaje się też ona na ziemię, by i ją ucieszyć.

Te przenikliwe oczy, przed któremi nic się nie ukryje, niewidzialnem a ciągłem spojrzeniem spoczywają na wiernych, zjednoczonych ze Słowem przez łaskę; to spojrzenie budzi w ich sercach ufność bez granic w ojcowską Opatrzność i sprawia przedziwne skutki: Podtrzymuje w nich życie łaski, daje im szczególne odczucie troskliwej pieczy, którą ich Słowo otacza, jako swoje ukochane członki, zjednoczone z głową, wspiera je i rozprasza ciemności, rozsiewane w ich sercach przez zawistnego wroga rodzaju ludzkiego, ażeby oświecone promieniami Jego spojrzeń, niewidzialnych o ile chodzi o ich istotę, lecz widzialnych niejako w swych skutkach, mogły uniknąć i gardzić zasadzkami i sidłami szatańskiemi.

Opiekuńcze to spojrzenie zachowuje dusze aż do śmierci w stanie łaski i prowadzi je do nieba, gdzie Słowo jednoczy się z niemi nierozerwalnym węzłem tej miłości doskonałej, jaka istnieje jedynie w ojczyźnie niebieskiej: Tam je Słowo umieszcza w swych oczach, napełnia je chwałą i prze-

kształca w siebie. „Będziemy Mu podobni, gdyż będziemy Go widzieli, jakim jest“ (I Jan 3, 2).

Takie to są skutki, zdziałane przez oczy Boże w duszach sprawiedliwych.

Podobnie nie mniej dziwne skutki dzieją się w duszach grzeszników. Pod wpływem spojrzeń miłosierdzia, wnikającego aż do głębi ich serc, widzą niebezpieczeństwa, ku którym pędzą naoślep i nieszczęśliwy swój i grzeszny stan; widzą one jakby aż do dna piekła kary przygotowane dla tych dusz nieszczęśliwych, które zamykają oczy na światło, ponieważ nie chcą się nawrócić; wówczas oczy Chrystusowe, zwracając się do Przedwiecznego Ojca z niewysłowionym wyrazem czułości i miłości, otrzymują łaskę dla nich. Potem kierują się zpowrotem ku tym sercom zakamieniałym, wzbudzają w nich najpierw uczucie szczerej skruchy a następnie otaczają je w jakiś niepojęty sposób płomieniami miłości Bożej: I niema tam nic takiego, czemu moglibyśmy się dziwić, ponieważ promienie, które wychodzą z tych oczu najczystszych, przesiąknięte zupełnie miłością — tak, jak je widział ukochany uczeń w swojem „Objawieniu“, — nie okazują nic innego, jak tylko miłość. Jakkolwiek zaś nie możemy promieni tych oczu widzieć naszemi oczyma ciała, niemniej jednak poznajemy ich skutki, ponieważ Słowo pozwala nam je poznać, rozpłomienić w nas miłość i pociągnąć wszystkie stworzenia ku sobie.

Powiedziałam także, że z tych oczu Bożych padają spojrzenia miłosierdzia na wszystkie

stworzenia rozumne, czyto należące czy też nienależące do Kościoła, tak, że można powiedzieć: „Który każe wschodzić słońcu swemu nad dobrymi i złymi“ (Mat. 5, 45). Lecz jakież skutki sprawują one w niewiernych?

Nawracają ich, albo też wywołują dla nich współczucie w Ojcu Przedwiecznym i uzyskują u Niego łaskę odwleczenia kar, należnych grzesznikom za niewierność; powstrzymują one kary doczesne, na jakie ludzie zasłużyli przez swoje winy i sprawiają, że Ojciec niebieski lituje się nad dziełem rąk swoich. Jednem słowem z którejkolwiek strony zwrócą się te ukochane wejrzenia, niosą z sobą współczucie i miłosierdzie, według słów Proroka: *„Wejrzyj na mnie“*; a jaki skutek będzie tego wejrzenia? — *„Miej litość nade mną“*.

Słowo udziela także nowych łask swoim wybranym, co zdarza się za każdym razem, ilekroć tylko dusza jest odpowiednio na ich przyjęcie przygotowana, za każdym razem, kiedy Bóg, powodowany jedynie czystą swą dobrocią zmusza ją niejako, ażeby je przyjęła, nie zadając jednak jej woli najmniejszego gwałtu.

Ono odnawia swoją szczodrobliwość w Wyznawcach t. zn. we wszystkich wiernych, którym użycza poznania swej istoty, gdy staną się ku temu podatnymi. Bóg może wtedy wśród nich działać, a oni wśród stworzeń, z większą swobodą, gdyż dusza, ożywiona żywą wiarą, oddaje się na ślepo Twej wspaniałomyślności, o mój Boże!

Dalej odnawia Słowo swe miłosierdzie względ-

dem grzeszników i rozszerza je w każdej chwili, mimo, że w każdej chwili odnawiają się też obelgi przeciw boskiemu Majestatowi. Te zniewagi bywają przebaczane lub gładzone w jednej chwili mocą Sakramentów; grzesznicy zaś otrzymują łaski i potrzebne do nawrócenia środki. Bóg oczekuje tego z ich strony i z tego względu odwleka im karę, udziela bez miary środków wszelkiego rodzaju, natchnień wewnętrznych i zewnętrznych, i w ten sposób odnawia i pomnaża swe miłosierdzie ku nim.

Wkońcu Słowo daje oblubienicy nowe imię. Przez pośrednictwo Ducha św. umieszcza ją przed Sobą, naprzeciw swych źrenic, w ten sposób, że jest ona, jakgdyby celem, do którego zmierzają spojrzenia boże, a nowe imię, które jej daje — to: A, A, A i Alfa.

Pierwsze A, które oznacza *wyniszczenie*[1]), sprawia, że oblubienica uczestniczy w mocy Ojca, gdyż każde stworzenie, które poznaje swoją słabość i swoją nicość, otrzymuje przez to samo siłę, i moc Bożą, tak, że mówi ona ze św. Pawłem: *„Mogę wszystko w Tym, który mię umacnia"*.

Drugie A, które oznacza *wzniosłość,* pozwala jej uczestniczyć w prawdzie Słowa, gdyż wzniesiona do Boga przez wyniszczenie samej siebie, widzi rzeczy takiemi, jakie są i w najwyższym stopniu gardzi wszystkiem, co nie jest Bogiem, powtarzając ze św. Pawłem: „mam to sobie za śmiecie" (Filip. 3, 8).

1) W języku Włoskim odnośne trzy wyrażenia rozpoczynają się od A: abnegazione, altezza, amore.

— Trzecie A, oznaczające *miłość*, dozwala jej uczestniczyć w łagodności Ducha św., gdyż miłość jest słodka i cierpliwa, jak o tem jeszcze mówi św. Paweł.

Wreszcie, Alfa, które jest jakby streszczeniem i *zebraniem* tych trzech A, daje jej uczestnictwo w jedności Trójcy Przenajświętszej, przez to, że czyni wszystko to, czego chce Przen. Trójca, aby czyniła, nie przejmując się zbytnio trudami życia, bo jedna ją tylko przejmuje obawa i jedna troska — to, że nie widzi w sobie spełnienia woli Bożej:

O niech się tak stanie, o mój Boże, w mej biednej duszy!

Fiat! Fiat!

(Podał: Z. S. Zak. Kazn.)

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

Wyjątkowa nędza woła o wyjątkowy ratunek...

Zagadnienia miłosierdzia chrześcijańskiego nabierają dzisiaj szczególnej wartości i aktualności ze względu na ciężkie położenie materjalne i smutne spustoszenia duchowe, a więc i moralne ludzkości całej. A że w Ojczyźnie naszej warunki te są również i smutne i ciężkie, więc mówmy o nich, szukając rady i sposobu na nasze nędze żywota. A nędze te i materjalne i duchowe są już dzisiaj zatrważające — niemal każdy dzień w obecnych, coraz pogarszających się warunkach, niesie nowe troski, nowe obawy. A któż wie, co może przynieść niedalekie jutro? Bezrobocie, ta straszna klęska dzisiejszych czasów — nieobliczalna w skutkach, nietylko przygniata, gnębi materjalnie, ale demoralizuje — a nawet często doprowadza do rozpaczy! *Ubogich* miały *wszędzie* wszystkie czasy — ale dzisiaj — dopełnia się już miara ludzkiej niedoli!

Jakie smutne i ponure stają jej obrazy przed naszemi oczyma. — Oto — ciemna wilgotna, gdzieś w podwórku czy suterenie izdebka, jedno roztrzęsione łóżko, ławka, jakaś skrzynka czy kufer. Rodzina z 6 osób różnego wieku i płci. Jak i gdzie sypiają, to tajemnica. Ale głośno woła głód!... Brak zarobku, choroba. Lekarz każe się dobrze odżywiać! Gorzka ironja! A tu znowu izba — kilka kroków wszerz i wzdłuż — o jednem malutkiem oknie. Ciemno — zaduch zabójczy — legowisk kilka, osób kilkanaście, trzy rodziny. Całym dobytkiem każdej, jedno „niby" łóżko. Pościel? Łachów trochę. Posłuchajmy historji tych rodzin, przyczyn ich teraźniejszej biedy! Tragedje...

A tam znowu w suterenie, piwnicy raczej, ciemnawa, czysta jako tako izdebka — ale chłodno i głodno! Dwoje ludzi bezradnych, bo nieuleczalnie chorych. Och, jak tęsknie przez maluchne okienko wyzierają pomocy...

Gdzieindziej rodzina inteligentna, pozbawiona chleba nie z własnej winy, kryje swą nędzę przed sąsiadami — ale cierpi, cierpi... Wszystkiego brak: i chleba i odzienia i wsparcia duchowego. A ciągłe redukcje na stanowiskach mnożą nędzę inteligencji. Ileż spotykamy matek z dziatwą, opuszczonych przez wyrodnych mężów! A te biedne wdowy, obarczone dziećmi! Jedne radeby pracować, ale pracy nie znajdują, inne chore, wycieńczone, do żadnej pracy niezdolne! Niewyczerpana serja tych ponurych obrazów. W wyobraźni naszej jawią się w tej chwili podobne sceny. —

Widujemy je, a często i przeżywamy z naszymi ubogimi — ale — jeżeli weźmiemy nawet wszystkie nasze Stowarzyszenia i wszystkie sekcje — toż one zdolne są objąć tylko niewielką część tych nieszczęśliwych. Szukajmy więc wszyscy ubogich w domach, gdzie mieszkamy, od poddasza do suteren.

A jak wygląda i co mówi do nas dziś ulica? Ten gorączkowy handel byle czem? Jakimś drobiazgiem za groszy kilka! Prawda, że wśród tych kupczących trafi się jeden, drugi frant — ale ogół jest żądny chleba! Jakiś dziwny lęk przeszywa duszę na ten widok, w konsekwencji budzi się myśl: co dalej? Jak długo starczy głodnym cierpliwości? Albo te przygodne, wynędzniałe kwieciarki, co się dobijają o sprzedanie gałązki jakiejś czy pęczka kwiatów za 5 groszy, a choćby za 3! Może je wykradły z cudzego ogrodu? — Źle! aleź z oczu tych kobiet, dziewcząt i chłopaków wygląda głód. A głód to straszny doradca! Zwłaszcza gdy na chleb czekają dzieci...

Dzieci! dzieci to największa troska! A jest ich dużo potrzebujących pomocy! Tułają się po kątach najczęściej ciemnych izb, nor suterenowych, wśród ciżby osób dorosłych. Co te dzieci widzą i słyszą! Teraz gdy dobroczynne słońce wyciągnęło te biedoty na światło boże, dopiero się widzi, jakie to wynędzniałe, jakie to wątłe! A gdzież to zażywają rozkoszy na

wolności? Pójdźmy, zajrzyjmy! do domów zwłaszcza w mieście, w śródmieściu. Na smrodliwych, ciasnych podwórkach, na schodach, na brudnych progach domów lub dalej za miastem kąpią się w pyle ulicznym. A przecież dzieciom należy się radość! Szczęśliwe te, które przez część dnia przebywają w ochronce — ale jakiż to mały procent! Mają tu przynajmniej powietrze i słońce. Ale jakież nieszczęśliwe są te istoty ludzkie w porze chłodnej, zimnej, a tego ciepła tak u nas niedługo! Na samą myśl, jak to bywało i jak znowu będzie, mróz za serce chwyta tych, co na to patrzą! A chyba nic tak nie gnębi człowieczego serca, jak niedola dziecka, bo ono cierpi bez swej winy! Są ludzie, którzy nie zdając sobie sprawy z tego, że ich dławi niezasłużona smutna dola tego maleństwa, myślą, a nawet głośno mówią: „Poco ci biedacy mają tyle dzieci?“ Cicho — bo tak nie przemawia Miłosierdzie! Zresztą pomyślmy, — a odpowiedź znajdziemy sami! Tak, prawda, mają po 5, 6, nawet 8 dzieci dlatego, że biedacy nie odważą się z pobudek wiary na zbrodnicze wyrafinowanie zamożnych mędrków, — a przecież i biedacy są ludźmi i to po największej części o niższej kulturze, jakżeż można od nich żądać bohaterstwa!

Ponure są obrazy tej biedy ludzkiej: braku mieszkań, głodu i chłodu, wyczerpania, chorób i tej całej nędzy materjalnej — lecz stokroć, tysiąckroć gorszą jest nędza moralna, upadek ducha, co wiedzie do rozpaczy... A toż co chwila pada taki grom! Dzienniki codzień podają wypadki samobójstwa — a ileż ich jest nieogłoszonych! To, co niedawno jeszcze, bo jeszcze tuż przed wojną, wywoływało zgrozę jako wypadki odosobnione, dziś przyjmuje się do wiadomości jako rzeczy codzienne, prawie już obojętnie. A przecież to są straszne, grozą przejmujące sprawy. To nędzarz wyczerpany głodem, to nieszczęsny ojciec rodziny, to znów młody człowiek, nie znajdując pomocy, zmożony walką o zdobycie wiedzy czy chleba, popada

w rozpacz i przecina nić żywota. Dziś już prawie nie załamuje się rąk nad tą gehenną ludzką, chyba kto wrażliwy pokiwa głową na znak chwilowego współczucia. Więcej senzacji wywołuje i bardziej wstrząsa wiadomość, gdy tak dobrowolnie umyka ze świata człowiek, co żył dostatnio, rozporządzał tysiącami tysięców. Okazuje się, że doprowadziła go do tego nędza jego moralna! Jakiż straszny jest ten brak odwagi do odpowiedzialności, do życia! Jakie to zatrważające załamanie się duszy współczesnego człowieka. To już nie bieda materjalna, której zaradzić można, to już zagadnienie czasów dzisiejszych wprost tragiczne. Groźne *signum temporis!*

A znowóż w wyobraźni naszej staje pomimowoli — samą siłą przeciwieństw — obraz ludzi spokojnie, beztrosko w dostatku żyjących i używających — tych pospolitych zjadaczy chleba, na który często nie oni sami zarobili. Co ich obchodzi fakt, że tam ktoś głodny, gdy on syty, że komuś zimno, że nie może ratować chorej, drogiej mu osoby. On nie chce myśleć o tem, bo to mu psuje apetyt i poobiednią drzemkę! Sobie niczego nie odmówi, ale mocno ściska garść i szybko mija nędzarza, gdy doń rękę wyciągnie albo gdy kwestarka podczas zbiórki podsunie mu skarbonkę. Z jakąż na wszelką biedę spogląda pogardą ten politowania godny nędzarz duchowy. Bywają i ludzie „litościwi“ według swego rozumienia, zwłaszcza niewiasty sentymentalne, które mają serce puste a zato dużo wilgotności w oczach; uważają się za bardzo uczuciowe, bardzo tkliwe, bo potrafią ronić łzy żałośliwe nad kanarkiem ze złamanem skrzydłem lub kotkiem kulawym — ale od biednego dziecka, od nędzarza i kaleki odwracają wzrok, obawiając się rozczulenia, biedne nędzarki duchowe.

Nędza duchowa i nędza materjalna bierze w swe kleszcze biedną ludzkość a przyczyną złego — to chęć posiadania choćby z krzywdą drugich, chęć użycia aż do przesytu, jednem słowem: egoizm indywidualny

czy zbiorowy. Egoizm — ten wróg duszy, jej zabójca. Ale Bóg miłosierny tak urządził świat, że „na moc złego, jest moc dobrego“ — na moc egoizmu jest moc miłości! Umysły głębokie, które zastanawiają się nad rozwiązaniem obecnego problemu, dowodzą zgodnie, że ludzkość od zguby uratować może *tylko miłosierdzie*. Ale miłosierdzie wedle myśli Bożej, nie to zdawkowe, t. zw. miłosierdzie, które pychą napełnia próżnię serca! Wszak nie jest miłosierdziem, gdy się daje grosz żebrakowi, ot tak — na odczepnego — a nie daj Boże jeszcze mu się każe odrobić modlitwą za czyją duszę; nie jest miłosierdziem prawdziwem, gdy się pomija bliższych nawet ubogich krewnych, wstydząc się ich, jak mówił niedawno ks. Arcybiskup Teodorowicz, a czyni się miłosierdzie, o którem wiedzą wszyscy, — bo nie jest to miłosierdziem, gdy w zanadrzu gnieździ się pycha. Nie jest też miłosierdziem hojna nawet jałmużna, jeżeli motorem czynu nie była miłość. „Bez miłości Boga i bliźniego i bez wiary nadprzyrodzonej — miłosierdzie będzie tylko bezdusznym, bezowocnym humanitaryzmem“. Miłosierdzie chrześcijańskie, mówi św. Tomasz z Akwinu, to córa miłości, tej Miłości, którą Chrystus wzyciężył świat i pociąga serca ludzkie pod słodkie panowanie swego Serca. A jak miłość jest najwyższą cnotą w stosunku naszym do Boga, taką cnotą w stosunku do bliźniego jest miłosierdzie — to całość i suma religji chrześcijańskiej, co do uczynków zewnętrznych. Miłość, z której błogosławioną strugą popłynie miłosierdzie chrześcijańskie, to miłość, o jakiej mówi św. Paweł w liście do Koryntjan... *że cierpliwa i łaskawa jest, że nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie nie szuka swego, nie myśli złego, która weseli się z prawdy, wszystko zniesie i wszystko przetrwa*. Ale aby tę wielką cnotę zdobyć na to potrzebny wielki wysiłek duchowy. W tej usilnej pracy nad duszą własną zdobędzie się i spokój i pokorę, cnoty w służbie miłosierdzia niezbędne, bo ono musi dać wiele duszy bliźniego. Wa-

runkiem rozwinięcia się cnoty miłosierdzia jest duch pobożności, duch dobrej, pokornej modlitwy i dążenie do doskonałości, jak tego żąda św. Wincenty. W dziedzinie miłosierdzia chrześcijańskiego nie może być praca dorywczą, dyletancką, trzeba zdobyć „kwalifikacje nadprzyrodzone“ — i tu znowu — potrzebny jest wysiłek. Kto chce pełnić miłosierdzie wedle myśli Bożej, musi żyć życiem Bożem, musi patrzeć na bliźnich oczyma Bożemi, oczyma Chrystusa a wtedy i działać będzie ręką Bożą. Biedni ubodzy, chorzy, opuszczeni, maluczcy i nieszczęśliwi — to obraz Chrystusa — to On Sam. Idźmy więc do nich z pokorą, słodyczą z całą potęgą miłości chrześcijańskiej. Pamiętajmy, że niema tu miejsca dla „dobroczynności z gestem wspaniałomyślności“ — lecz są pokorne, miłością przejęte, służebnice Miłosierdzia, wpatrzone w głębię nauki św. Wincentego. O jakiej to głębokiej wewnętrznej pracy potrzeba, jakiego wyrzeczenia się, ile walki z samym sobą, by w sobie wyrobić dobrą wolę, moc i siłę dla służby miłosierdzia niezbędne. Dopiero z takiem przygotowaniem idź i czyń miłosierdzie — i dla duszy i i dla ciała bliźniego!

Ale Miłosierdzie wymaga też ofiary materjalnej, pracy i czasu.

Ofiara materjalna — to jałmużna — a jałmużna jest obwiązkiem nie dobrodziejstwem! Kto ma więcej nad to, co mu koniecznie potrzebne, jest obowiązany dać bliźniemu a dać z własnej woli, z miłością. Niestety, „poczucie tego obowiązku w ścisłem znaczeniu zatraciło się w szerokich kołach ludzi, którzy posiadają dobra zbędne, obowiązek jałmużny został w *teorji*“, rzadko, bardzo rzadko otworzy się dla biedy szczodrobliwa dłoń „a praktyka dawania jałmużny ogranicza się dziś do sfer tych ludzi o skromnych środkach materjalnych, dla których istnieje właściwie tylko rada dawania jałmużny — a nie obowiązek“.

Ale kto sięga myślą szerszej i głębiej, kto znaki ostrzegawcze czasu niniejszego rozumieć chce, przycho-

dzi do przekonania, że niedaleka jest chwila, by ten, kto posiada więcej, obliczywszy się rzetelnie, nie perfidnie, ratował bliźniego od głodu i chłodu, od choroby i śmierci, by dźwigał z nędzy ducha i ciała. Krótkowzrocznym tym których dewizą życiową jest: „jakoś to będzie“ — otwórzmy oczy, pokażmy ten niepocieszający miraż przyszłości. Dzisiejsza nędza ogólna wymaga już nie jałmużny w zwykłych dotychczasowych granicach, ale wymaga ofiar i z mienia i z siebie. Możni tego świata muszą się zdobyć na ten bolesny dla nich wysiłek — i to im prędzej, tem lepiej, tem bezpieczniej. Rzecz prosta ale i bardzo zdrowa, że trzeba sobie wiele odmówić — przyjdzie czas że trzeba będzie sobie odmówić nawet rzeczy potrzebnych, ale do życia niekoniecznych. A czy to sprawa tak trudna! Wyzbyć się tylko choć w części miłości własnej.

Zresztą czyż tylko słów dźwiękiem ma pozostać ta nasza wzniosła modlitwa, która wyraża prośbę o pomoc Bożą, byśmy na ubogich wydawali, co mamy i sami siebie dla nich wydawali. Czyśmy się zastanowili nad tem, że idzie czas, w którym ta modlitwa ma się stać czynem? Mamy dać wszystko z naszych dóbr materjalnych, co dać możemy — nadto samych siebie. Samych siebie — a więc i serce i rozum i wolę dobrą — i radę i pociechę. Jak więc bogatą musi być dusza, by z siebie dać mogła aż tyle! Jeden na to wystarczy klejnot: miłość, której nauczył Chrystus.

W ciężkiej dzisiejszej walce o dusze, serca, o umysł, o życie, o naukę, o kulturę — w tej walce miłości z nienawiścią, tylko miłosierdzie, ta najszczytniejsza cnota w stosunku do bliźniego, doprowadzić może do zwycięstwa miłość Chrystusową. Tylko Miłosierdzie chrześcijańskie może sprowadzić na ziemię pokój Chrystusowy a na czyniących miłosierdzie spłynie błogosławieństwo. Oto Chrystus wznosi ręce i mówi: Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Lwów. *Aniela Rudnicka*

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Ks. Dr. A. Szymański, Akcja Katolicka a działalność gospodarczo-społeczna „Książnica A. K." t. 9. str. 49. Poznań 1931.

Głośny na polu społecznem autor wykazuje w tym referacie, że Akcja Katolicka Kościoła wpływem swym sięga nawet podstaw życia gospodarczego, społecznego, rozwoju przemysłu i urządzeń technicznych, napozór nic nie mających wspólnego z religją. Wynika to najpierw z zakresu działalności Kościoła, obejmującej nietylko sprawy zbawienia, ale i tworzenie cywilizacji chrześcijańskiej jedynie — jak świadczy historja, — posiadającej warunki do oparcia współżycia ludzkiego na pewnych i sprawiedliwych podstawach.

Wynika to dalej stąd, że za każdy swój czyn katolik jest odpowiedzialny przed Bogiem, że rozwój techniki i przemysłu stwarza warunki dobre lub szkodliwe dla moralności człowieka. Dlatego też działalność A. K. i na te dziedziny musi zwrócić uwagę, o ile właśnie łączą się lub splatają z kwestją moralności i religji: Naturalnie, że A. K. zostawia tu katolikom o wiele wolniejszą rękę, niż gdy chodzi o zagadnienia duchowe.

Rzecz ta ujęta zwięźle i treściwie może dostarczyć wiele pożytecznego materjału do odczytów. Ostatni rozdział wymaga szerszego rozprowadzenia.

Ef.

Chanoine E. Duplessy. Le Catéchisme en problèmes Cours supérieur. Livre du maitre p. IV-378. Paris 1930 Tequi.

Ks. Kan. Duplessy, autor mnóstwa po wielekroć wydawanych dzieł z zakresu homiletyki, apologetyki, katechetyki i t. p. napisał tę niniejszą książkę jako niezbędne uzupełnienie do dziełka pod tym samym tytułem, przeznaczonym jednak dla słuchaczy wyższego kursu nauki katechizmu. Z tego też stanowiska

należy ocenić jej wartość: podaje szczegółowe objaśnienie do każdego „zagadnienia", zaczerpnięte z różnych dziedzin nauki, tak teologicznych jak świeckich, co czyni zapewne wykład interesującym i ciekawym.

EF.

R. P. Mag. N. Petrelli O. S. A., Annus Mystico-Augustinianus Taurini 1932 Marietti 2 vol. in-32 p. XX — 435 i 438.

Zapewne z miłem zadowoleniem zostanie przyjęte nowe to dziełko, spóźniony hołd 1.500 - letniego jubileuszu i chwały wielkiego „Doktora łaski" a niemniej i „miłości" — jak o tem ma świadczyć choćby symbol Świętego: serce płonące trzymane w dłoni.

Autor nie ograniczył się do zebrania tekstów odnoszących się jedynie do mistyki św. Augustyna — zbiorkowi nadal zakres większy i obficie czerpiąc z przebogatych pod tym względem pism św. Augustyna przedstawił w przeszło 1500 cytatach ułożonych w rozmyślania na cały rok — pełną niemal naukę św. Augustyna o całem życiu duchownem, wychodząc zapewne ze słusznej zresztą zasady, że św. Augustyn, jeden z pierwszych budowniczych teologji mistycznej na zachodzie, jedną tylko uznawał drogę życia chrześcijańskiego i jedno jej zakończenie: zjednoczenie się z Bogiem przez miłość, oglądanie Go w mistycznej kontemplacji.

Krótkie te rozmyślania dzielą się jeszcze na drobne części : t. j. *oratio, lectio, proventus, sententia* — rację podziału podaje autor w przedmowie. Grupuje je — zresztą dość szczęśliwie — według biegu roku kościelnego życia z duchem Kościoła, poświęcając tygodnie całe rozważanie jakiejś tajemnicy czy cnoty, dogmatu czy sakramentu. Pobożny miłośnik św. Augustyna (oczywiście, znający łacinę), pozbawiony dostępu do całości dzieł Świętego znajdzie w tym zbiorku prawdziwe perły (niestety nie wszystkie) nauki ascetyczno-mistycznej często ubrane w przepiękną czasem lapidarną, czasem subtelną formę antytez, przenośni czy porów-

nań, tak właściwych stylowi wielkiego Doktora Kościoła. Zauważyć można, że dziełku przydałby się syntetyczny wykaz treści, co niewątpliwie umożliwiłoby wykorzystanie materjału w szerszym zakresie.

Ef.

J. M. Tissier, Les Puissances morales et surnaturelles des femmes, str. 209, Paris, Téqui.

Potęga niewiasty, oparta na jej cnotach i wartości moralnej. Książka ta ukazuje jak wielki wpływ osiągnąć może, o ile odpowiada swemu zadaniu.

I. K.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

***Droga Krzyżowa słowami Pisma św. str. 23, Warszawa, Nakładem Stow. M. B. Dobrej Rady.

Ks. Dr. Adolf Tymczak, Nauka św. Augustyna o wierze, str. XX-244, Przemyśl 1933, Nakładem autora.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA KS. JEZUITÓW, KRAKÓW.

Ks. Alojzy Warol T. J., Apostolstwo pociechy, str. 170.

Ks. Edmund Elter, Religja i jej nakazy (Konferencje rekolekcyjne dla inteligentnych mężczyzn), str. 125.

Ks. Józef Tuszowski T. J., O. Marjan Morawski T. J. (1845—1901), str. 448.

O. Artur Vermeersch T. J., Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusa w praktyce i teorji. (Bibl. Życia Wewn. t. XXXII.), stron 955.

O. Max Schmid T. J., Miesięczne odnowienie ducha. Konferencje dla osób zakonnych, str. 205 i 255.

Superiorum permissu De licentia Ordinarii

Redaktor odpowiedzialny: O. DR. ANDRZEJ M. GMUROWSKI Z. K.

Tłoczono w drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2

„Mysterium Christi”

„Mysterium Christi“ czasopismo liturgiczne wychodzi 9 razy do roku, już 4-ty rocznik w Krakowie. Wzrastająca liczba prenumeratorów świadczy o potrzebie takiego organu oraz o coraz większem zainteresowaniu się liturgją i odrodzeniem liturgicznem.

„Mysterium Christi“ porusza w swych artykułach dzieje i rozwój poszczególnych ceremonij czy tekstów liturgicznych, omawia i rozpatruje z punktu dogmatycznego ważniejsze i uroczystsze modlitwy Kościoła, kładzie nacisk na czynne współuczestniczenie wiernych w świętych obrzędach i modłach Kościoła, główną uwagę poświęca duszpasterskiej stronie ruchu liturgicznego, informuje o zagranicznych objawach odrodzenia ruchu i studjów liturgicznych. Od czasu do czasu prostuje błędne pojęcia lub nadużycia. W dziale „Pytania i odpowiedzi“ udziela wyjaśnień w praktycznych wątpliwościach.

Roczna prenumerata w kraju 6 zł. — dla Ks. Emerytów 4 zł. Adres Administracji i Redakcji: Kraków, ul. św. Marka 10. (P. K. O. 411.300).